Rok VIII. Petroków, d. 3 (15) sierpnia 1880 r. Nr. 33.

TYDZIEŃ.

Prenumerata w miejscu:

rocznie. . . . . rs. 3 kop. -
półrocznie. . . . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie. . . . . . . rs. kop. 75

z przesyłką:

rocznie . . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie. . . . . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7 — 10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronicy podwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.
Cena pojedyńczego numeru kop. 7 i pół.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna. w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — agentura „Rajchman i Frendler“ w Warszawie, — L. Janiszewski w Łodzi i księgarnia L. Kohna w Częstochowie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie: Biuro Radakcyi; obie księgarnie—i dom zleceń komisowo-rolniczy p. Chotkowskiego; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniewski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szołowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hlasko Antoni.	w Rawie	„ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— **Biuro redakcyi** dla interesantów otwarte codziennie z rana od godziny **9** do **11**, i po południu od **2** do **4-ej**. *Ogłoszenia* przyjmują się w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

Wiadomości Urzędowe.

— Dyrektor gimnazyjum petrokowskiego męzkiego zawiadamia niniejszem, że egzamina *wstępne* odbywać się będą 4 i 5 — *dodatkowe* zaś 7, 8 i 9 sierpnia. (starego stylu. Przyp. Red.).

Za Dyr. Gim. Petr. **Gromakowskij.**
Sekretarz *Stuczynski.*

Petroków 31 lipca 1880 r.

— Aptekarz osady Żarki Gustaw *Szychowski* mianowany został kandydatem ławnika sądu gminnego okręgu piątego powiatu będzińskiego.

Kandydat na ławnika Antoni *Mikulski* mianowany został ławnikiem sądu gminnego okręgu piątego, powiatu łaskowskiego.

W gminie Łazisko w powiecie brzezińskim mianowany został wójtem Karol *Lambert*, a kandydatem Józef *Bukowiecki*.

Wiadomości Bieżące.

— **W sprawie podpalania.** Pożary, po wsiach miastach i osadach są niemal na porządku dziennym; co smutniejsza, że, o ile wnioskować można, większa liczba tychże nie jest wynikiem przypadku ale rozmyślnego w chęci zysku podpalania,—rzadziej, rezultatem nikczemnej zemsty.

O stratach wynikłych z pożarów a tem więcej z podpalania, niema dobrej racyi się rozwodzić, gdyż takowe wogóle są znane: materyjalnie ubożą kraj, a więc wszystkie jednostki, gdyż nie Towarzystwa ubezpieczeń, ale my pośrednio każdą spaloną rzecz zapłacić musimy,—z drugiej strony, straty owe jeszcze wielce demoralizują, podpalanie bowiem w interesie uzyskania asekuracyi, dla jednostek niżej stojących moralnie, staje się chlebem powszednim, interesem prostym, do naśladowania łatwym. Oprócz przyczyn złego, od nas niezależnych, baczniejszy rozbiór stosunków społecznych każe przyczynę wielkich strat materyjalnych i wpływów demoralizacyi samym sobie przypisać; albowiem społeczeństwo powinno usiłować bronić się energicznie—a i tu, jak zawsze i wszędzie, praca i usiłowanie obrony mogą i muszą przynieść jakiś przecie rezultat.

Z zasady obowiązującego prawa niemal wszystkie sprawy dotyczące podejrzenia o podpalenie pozostają bez skutku, dla braku stanowczych dowodów, a raczej świadków przeciw oskarżonemu; liczyć zatem należy na samopomoc przez wpływ prasy peryjodycznej, wpływ opinii na stosunki społeczne moralne i materyjalno—i nakoniec wpływ duchowieństwa wszystkich wyznań na jednostki, dla których słowo i powaga religii ma większe lub mniejsze, ale zawsze niemal wybitne znaczenie.

Pierwszej przyczyny grasującej i rozwijającej się moralnej epidemii podpalania, szukać należy w samych Zarządach Towarzystw Asekuracyjnych, a raczej w wyborze przez nie panów ajentów, ludzi, po większej części niedbających o prawdę i istotną wartość podawanych do ubezpieczenia przedmiotów, a nadto, zdaje się prawdopodobnem, nie zasługujących swem postępowaniem i moralnością na żadne zaufanie! Panowie ci, mając cel dla swego zysku wytknięty—cel zdobycia jak największej liczby ubezpieczających się, ciągną korzyści od ubezpieczenia i pożaru, a w tem ostatnim mogą być nawet nieraz i wspólnikami przestępstwa.

Z górą przed rokiem, straż ogniowa tutejsza podnosiła tę kwestyję we wszystkich funkcyjonujących u nas Towarzystwach ubezpieczeń, kładąc główny nacisk na wybór ajentów, oraz kontrolę ich czynności i ubezpieczonych przedmiotów, bądź to przez upoważnionych członków straży, bądź też przez kogoś z obywateli, lub rewizora z urzędu. Na odezwę ową—odpowiedzi nieuzyskano lub odebrano wymijającą. Tymczasem ubezpieczanie tego, co istnieje i *nieistnieje*, praktykuje się coraz dalej—i niemal coraz częściej widzimy w praktyce usiłowania podpalenia niebyłych przedmiotów, pomimo, że

TRZY RÓŻE.

(Nowella oryginalna).

Był to wieczór w wigiliję Ś-go Jana... wieczór dziwów, czarów, nadziei, rokowań.

Chociaż prawie pewna, że to upragnionego oblubieńca jej nie przyniesie, rzuca tęskna dziewoja bukiet lub wianek w nurty wody—i patrzy, kto go schwyci lub dokąd go woda poniesie... A woda zimna, zazdrosna o to, co raz schwyci, zwija kielichy kwiatów i pochłania je na dno, druzgocząc marzenia dziewicze... Biedna dziewico! nie smuć się tak gołąbko, nie szukaj po dalekich wodach swego lubego; obróć się tylko—on stoi za tobą. Nie goń marzeniami daleko,—czyż miłość ci nie wystarczy? Kochasz go, a pytasz się wody, czy masz go kochać? Cóż ci zimna głąb powie?—obróć się lepiej piękna dziewczyno—i daj mu serce i rękę.

Chociaż pewny prawie, że bogactwa mu to nie przyniesie, czyha łakomy wieśniak o północy na rozkwitnięcie kwiatu paproci... a paproć, obojętna, nie kwitnie lub zakwita wtedy, gdy tego żadne oko śmiertelnika nie widzi!—Biedny szaleńcze! obejrzyj się—sąsiedzi twoi nie szukali i nie znaleźli kwiatu paproci, a jednak są zamożni, bogaci nawet. O! nie goń, nie zrywaj kwiatu paproci; dołóż tylko pracy, a i twoja niwa się zazieleni i twoje się gumna zapełnią. Praca—to najładniejszy, najwspanialszy kwiat paproci!

W taki to wieczór, stały na moście, nad młynem wodnym, trzy młodziutkie dziewczęta. Młyn znużony całodziennem chodzeniem i trajkotaniem, spoczął wreszcie, a woda rzeki spadała przez tamy ze spokojnym, miarowym szumem. Srebrzysty sierp księżyca łagodnem światłem operlał twarzyczki trzech przechylonych przez poręcz i wpatrzonych w wodę dziewcząt. Jedna z nich, najwyższa, smukła, gibka jak łania, była blondynką jasną, o szarych, dużych oczach, o miłem choć dziwnie tęsknem wejrzeniu, z rozumną i inteligentną twarzą. Czy była przystojną, powiedzieć nie mogę; pojęcie to bowiem jest bardzo warunkowem:—nie znam ani jednej najprzystojniejszej osoby, któraby była taką w oczach wszystkich. Jednym bowiem wystarcza, żeby ktoś miał oczy czarne i był brunetem, aby już był przystojnym, innym zaś tylko blondyn z niebieskiemi oczyma może się podobać: inni wreszcie lubią wszelkie możebne kombinacyje, byle tylko rysy były klasyczne. Co do mnie, podług mego zdania, niema ładnych oczów, takiego lub owego koloru, czarnych lub niebieskich; — są tylko oczy z wyrazem i bez wyrazu, mówiące wiele i nic nie mówiące, żywe i martwe. Tak samo mały, zgrabny, klasyczny nosek; czarne duże oczy; malutkie uszka, długie sploty włosów, koralowe usta, perłowe zęby, łabędzia szyjka—złożą całość wcale dla mnie nieprzystojną, jeżeli jej nie opromieni blask inteligencyi życia i rozumu. Nazwę taką osobę ładną, jak nazywam ładnem cacko albo lalkę, ale nie nazwę jej przystojną. Jest to może paradoks, ale wyraża on niezbite moje przekonanie.

Podług tego pojęcia, Janinę (tak miała na imię pierwsza dziewczka), nazwałbym przystojną, lubo większość ogromna nazywała ją nieprzystojną, brzydką nawet; druga, było to sobie najzwyczajniejsze stworzenie na świecie: dosyć ładna bo świeża, pusta bo młoda, śmieszek bo nad niczem poważnie nie zastanawiająca się. Pulchniutka Leonora była typem prowincyjonalnej gąski—w całem tego słowa znaczeniu. Trzecią wreszcie z towarzyszek każdy bez wahania nazwałby śliczną, bo też była śliczną, z jej ciemno-blond włosami, rozrzuconemi w tył i w kędziorach spadającemi na ramiona, z jej twarzyczką białą, z wykwitającemi na niej rumieńcami, z jej koralowemi, malutkiemi usteczkami, z jej czarnemi oczyma, cudnie odbijającemi od blond włosów, z jej kibicią wiotką, postawą dumną i królewską. Tak, z tem wszystkiem było jej ślicznie; ale dlaczego była piękną: — to właśnie dla wejrzenia tych dwojga czarnych oczu, wejrzenia tak rozumnego, tak dobrego, tak dziewiczego, a przytem tak królewskiego; to właśnie dla blasku inteligencyi, jaki bił z jej czoła, dla wyrazu niezłomnej woli, który gościł na jej twarzy... Stella była śliczną—powtarzam, śliczną ciałem i rozumem. Nie wiemy nic o duszy...

(d. n.)

energiczna działalność straży ochotniczych, gdzie takowe egzystują, powinnaby od tego odstręczać nikczemnych zbrodniarzy.

Reforma zatem w stosunkach ajentów i ich manipulacyi z ubezpieczonemi stoi na pierwszym planie i jest kryczące potrzebną. Ponieważ straty materyjalne z pożarów wynikłe, my, wysokiemi składkami pokrywamy i my łożymy na korzyści, jakie mają i słusznie mieć powinny Towarzystwa ubezpieczeń, przeto w zamian, Towarzystwa te nieodwołalnie powinny organizacyją swoją lepiej niż dotąd służyć społeczeństwu, i nie przynosić mu krzywdy! Wiele dobrego w tym zakresie możemy także zdziałać własnym czynem i opiniją, ubezpieczając nasze mienie u ajentów cieszących się dobrem imieniem i godnych szacunku; tym bowiem sposobem podniesiemy staranność w wyborze agentów a tem samem zdyskredytujemy z czasem i stowarzyszenia i ajentów podejrzanej renomy.

Reforma w ubezpieczeniu rządowem obowiązującem, lub pilniejsza kontrola, jest podobnież pożądaną, chociażby w tym kierunku, aby zabudowania niereparowane a pod wpływem czasu tracące swą wartość, były peryjodycznie, na nowo przeszacowywane, a zwłaszcza po wsiach i osadach, gdzie wiele starych budowli ulega podpaleniu, przyczem płonie kilka lub kilkanaście innych zabudowań, których właściciele Bogu ducha winni, pokutują za cudze grzechy.

Nakoniec pomoc wybitną w zaradzeniu złemu udzielić społeczeństwu mogą duchowni wszelkich wyznań, głosząc z kazalnicy przy każdej nauce religijnej, czem jest zbrodnia podpalania, jak ona krzywdzi prawa Boskie i ludzkie i jak każdy kościół i każde społeczeństwo wyrzucić z łona swego powinny bezpowrotnie taką jednostkę, która bądź to dla osobistego zysku, bądź dla zemsty, dopuszcza się zbrodni podpalania.

Bezstronnie powiedzieć można, że podpalanie w chęci zysku najwięcej praktykuje się między nizko stojącymi wykształceniem, mieszkańcami kraju, wyznania mojżeszowego (*). Wiadomo powszechnie, że wpływ duchowieństwa żydowskiego na te masy ludności jest ogromny: czyby więc ono tym wpływem lub nawet groźbą nie mogło zrobić dobrze w tej kwestyi, tak wszystkich żywo obchodzącej, skoro w drobnych błahostkach postanowienia jego nie mają nawet rekursu i są tak stanowczo szanowane?.. Słowem, potrzeba tylko dobrej woli pp. rabinów i poczucia obywatelskości, a w przeważnej części i oni sami zaradzą złemu...

G.

(*) O słuszności tego twierdzenia, przekonywają choćby najświeższe fakty podpalenia w Kielcach, ogłoszone w dwóch ostatnich N-rach „Gazety Kieleckiej.” (Przyp. Red.)

— **Taksa na pieczywo** dotychczas przez piekarzy, wyjąwszy podobno znacznej liczby starozakonnych, nie została uznaną:— za chleb żytni i to dopiero od dni kilku nieco bielszy, płaci, kto się nie może, nie chce, lub nie umie upomnieć, po 5 kop. Policyja, o ile wiemy, ma wszelako rozkaz na każde żądanie ze strony kupujących, stwierdzić fakt i spisać o tem formalny akt; publiczność, zamiast, niewiodącego do żadnego celu narzekania, powinnaby z tego korzystać, każdą zwyżkę zanotować, ażeby później, gdy główna akcyja sądowa przeciw pp. piekarzom zostanie ukończoną, upomnieć się o wszystkie nieuprawnione naddatki.—Mieszkańcy pamiętają, że gdy cena zboża cokolwiek się tylko podnosiła, piekarze, nie otrzymując natychmiast żądanej taksy, pozostawiali miasto bez chleba, tłomacząc się, iż nie mają zapasów tańszej mąki, przy ustanowieniu podobno obecnej taksy, tłomaczyli się przeciwnie—zapasami mąki droższej. Zboże, pomimo wahania się cen, z powodu ciągłych deszczów, cokolwiek się w cenie podniosło; niedalej jak w poniedziałek 9 b. m., dowiedzieliśmy się o większej sprzedaży: *para* po 14 rs. (żyto rs. 6, pszenica 8 rs.) (*). Przytem po dokonaniu niegdyś w domu próby z mąki pszennej najlepszej, (przy cieście, z której ówczesne bułki kupne jakby z szarego piasku wyglądały) płaconej na funty po 15 groszy za funt, otrzymano pieczywa wraz z wypiekiem funt po gr. 12;— nieliczono w to naturalnie wszelkich ubocznych wydatków: drzewa, lokalu etc. Ależ piekarz nie kupuje mąki na funty, nie daje jej wszystkiej pierwszego gatunku i według taksy za wagę aktualną ma prawo pobierać 18 groszy!..

Z tego wszystkiego rezultat ten, że dla miasta potrzebny jest już oddawna nowy piekarz — i gdyby takowy tu osiadł i zechciał przemysł prowadzić prawidłowo, może liczyć na wszelkie możliwe ze strony publiczności i władzy poparcie. — Całą tę sprawę jak najgorącej polecamy czytelnikom „Tygodnia,” raz jeszcze przypominając, że przy płaceniu *ponad taksę* nie wypada być bardzo delikatnym i czekać, aż sama rzecz się ułoży; każde nadużycie należy natychmiast przy pomocy policyi stwierdzić, ale nie pobłażać i milczeniem nie upoważniać do i tak już znacznego rozluźnienia stosunków;—w razie przeciwnym wszelka taksa do niczego nie prowadzi, chyba tylko do osłabienia znaczenia wszelkich rozporządzeń i przepisów.

(*) Z powodu ciągłych deszczów i podniesienia się nieco w ubiegłym tygodniu cen żyta, zaproponowano z urzędu taksę: za funt chleba żytniego kop. $4^1/_2$, — razowego kop. $3^1/_4$.

— **Z powodu wyboru radnych miejskich.** Na dzień 14 (26) bieżącego miesiąca naznaczony jest termin wyboru na miejskich radnych. Jakkolwiek zajęcie to i stanowisko nie jest z tych, o które się ludzie dobijać zwykli, wszelako, pomimo wielu niekorzystnych warunków, są sprawy czysto gospodarczej natury, w których miejscy mandataryjusze z korzyścią dla miasta mogą ujawniać swoją działalność — jeśli chcą i mają czas potemu. Sądzić zatem należy, że mieszkańcy do swych własnych spraw nie wezmą się obojętnie, ale zechcą sobie obmyślić i wybrać ludzi chętnych, rzecz rozumiejących i takich, którzyby byli w stanie, o ile przepisy na to pozwalają, strzedz miejskich interesów. Według dawnego przepisu, wyboru dokonywa *15 znaczniejszych obywateli miasta.* Przepis spełniony być musi; niechby tylko ci 15 porozumiawszy się z innymi nie na tych poprzestali, którzy obowiązek przyjmą, lecz poszukali takich, którzy przyjmując spełnić by go chcieli.

— **Podobno** w suterenach domu p. Str., na ulicy Moskiewskiej (dawniej Bykowskiem Przedmieściu), zdarzył się wypadek podobny do owych głośnych wypadków u *Szyfersowej* w Warszawie, które ją zaprowadziły przed kratki sądu kryminalnego. We wspomnionym domu mieszkać ma kobieta, która odsadziwszy od piersi własne, odkarmione już niemowlę, wzięła na „przekarmienie” dwoje obcych niemowląt, będąc sama w poważnym już na nowo stanie. Rezultat ten—iż jedno z dwojga, umarło, a drugie dogrywa...

Za wiarogodność powyższego faktu nie ręczymy, zwracamy tylko uwagę władzy policyjnej, która zechce łaskawie sprawdzić takowy, co dla nas pewną przedstawia trudność.

— **Brukowe i latarnie.** Na licytacyi, odbytej w magistracie dochód z brukowego został podniesiony: mianowicie w roku następnym zamiast dotychczasowych 2880 rs., ma się otrzymać rs. 3310; cena zaś oświetlania cokolwiek została obniżoną: z 6 rs. 74 kop. za noc jedną—do 6 rs. 50 kop. od latarni. Przy pierwszej pozycyi otrzymuje miejska kasa zwyżki rs. 430, przy drugiej właściciele posesyi wygrywają około rs. 100.

— **Doraźna z koniokradem rozprawa.** Przed trzema tygodniami, na kolonii pod wsią Golesze, o mil dwie od miasta, został zastrzelony jeden z licznych podobno, niejawnych „przemysłowców końmi;” (nazywamy ich tak delikatnie dlatego, aby nas o obrazę honoru nie zaskarżyli). Egzekucyja, jak nam opowiadano, odbyła się w ten sposób, iż poszkodowani przyszli pod chatę tajnego przemysłowca i za pomocą świstu, jakiego używają złodzieje, czyli jaki jest w danej partyi sygnałem, wywołali go z siedziby, a skoro tylko ukazał się na zewnątrz, puszczone strzały położyły go na miejscu. Niezważając jednak i na taką barbarzyńską rozprawę, przemysł *zabierania cudzych koni bez pozwolenia* trwa dalej: z 8 na 9-ty b. m., w przyległej Goleszom wsi, Polichno, skradziono— przepraszam — „uprowadzono” 5 koni.

X.

— **Deszcze** drugi już tydzień padające u nas, z małemi przerwami, nietylko przeszkadzają w zbiorze pszenicy, ale co gorsza, stały się w wielu miejscowościach przyczyną jej porośnięcia,—a był to produkt jedyny, który swem obrodzeniem dawał nadzieję wynagrodzenia chybionego plonu żyta w wielu okolicach.

— **Uroczystość odpustowa** w dniu Przemienienia Pańskiego, 6-o b. m., odbyła się w naszem mieście w kościele po-dominikańskim, do którego od najdawniejszych czasów odpust ten przywiązany, zgromadza rokrocznie nietylko tłumy pobożnych z miasta, ale tysiące ludu wiejskiego z całej okolicy. Aby zatem dać możność pomieszczenia się większej liczbie osób podczas rzeczonego odpustu w tej świątyni, po ukończonem odnowieniu głównej i pobocznych naw i przyspieszonem usunięciu wszelkich tam przeszkód — mimo to, że dwóch kaplic: P. Jezusa i N. Matki Boskiej Różańcowej, należących do tej świątyni, odnowienie jeszcze nieskończone—ks. Piekarz administrator tego kościoła, postarał się u biskupa dyjecezyi Kujawsko-Kaliskiej, o upoważnienie kanonika katedralnego ks. S. Lewickiego, proboszcza Wolborza, do odbycia przed rozpoczęciem nabożeństwa koniecznego pobłogosławienia (benedictio) świątyni odnowionej. Jakoż upoważniony przez biskupa, ks. kanonik Lewicki, 6-go b. m., o godzinie $10^1/_2$ przed południem, poprzedzony licznym klerem, wśród wielkiego tłumu pobożnych, dopełnił pobłogosławienia kościoła, poczem odprawił mszę Ś-ą przed Wielkim ołtarzem; następnie odbyła się msza przed ołtarzem Przemienienia Pańskiego, — ksiądz zaś Jakubowski, dziekan dekanatu miejscowego, był celebrującym mszę wielką, podczas której wygłosił kazanie ks. Szafnicki, wymownie i przekonywająco mówiąc o skutkach grzechu i potrzebie nawrócenia. Odtąd świątynia ta otrzymała prawo kościelne do odprawiania w niej, po przerwie dwuletniej, na nowo nabożeństw. Przez kilka też dni odprawiały się w niej msze Ś-e, ze względu jednak na dokonywające się roboty przy odnawianiu kaplic i na potrzebę niektórych jeszcze czynności w głównej części świątyni, administrator kościoła, podawnemu odprawiać będzie nabożeństwo w kościele po pannach dominikankach, aż do czasu zupełnego wykończenia robót, co prawdopodobnie nastąpi w końcu września r. b.—Wtedy to podamy naszym czytelnikom dokładny opis całkowitego odnowienia tej prastarej świątyni, ufundowanej przez Kazimierza Wielkiego w 14-m wieku.

Teraz tylko to powiedzieć możemy, że kościół po-dominikański przez uregulowanie okien, powiększenie arkad, przerobienie i rozszerzenie bocznych naw, nowe w nich piękne sklepienia i architektoniczne wykończenie głównej nawy, znacznie się powiększył, rozwidnił, okazałą przybrał postać i stał się ozdobą naszego odwiecznego grodu.

L. R.

— **Pożądaną będzie wiadomością** dla rodziców, zamierzających w obecnym roku szkolnym umieścić swoje dzieci w rządowych zakładach naukowych, że z rozporzą-

dzenia władzy wyższej dozwolone zostało przyjmowanie do gimnazyjów i progimnazyjów *po pięciu* uczniów nad oznaczony komplet. Wiadomość tę czerpiemy z № 175 „Kur. Warsz."

— **Od paru tygodni**—jak donosi „Gazeta Kiel." — rozpoczęły się roboty około osuszenia *kopalń olkuskich*. Widać, czy to początek, który zawsze bywa trudny, czy inne powody, nam profanom nieznane, dosyć, że roboty nadzwyczaj powoli postępują. A jednak, jestto dzieło dla przyszłości miasta bardzo ważne, dla kraju pożyteczne. Z niem łączy się wiele pamiątek i wiąże zerwana nić staropolskiego kopalnictwa szlachetnego kruszczu—skarbu naszej ziemi. Historyja górnictwa w Polsce nie wspomina kiedy zaczęto dobywać rudę kruszczową, zawierającą w sobie i srebro. Długosz pod r. 1370 przypisuje Kazimierzowi W. odbudowanie i otoczenie murem po spaleniu miasta Olkusza; do czego pobudzony widocznie był chyba tylko korzyścią skarbu królewskiego z kopalń, bo okolica piaszczysta, posępna i dzika nie nęciła do pobytu, a z położenia swego miejscem warownem być nie mogła. Inni a szczególnie Kromer wspomina, że jeszcze Bolesław Wstydliwy 1228—1229 r. pozwolił był biskupom krakowskim wydobywać kruszec. Ładowski znowu utrzymuje, że tutejsze kopalnie miał odkryć niejaki zakonnik Grzegórz, reguły św. Augustyna, z klasztoru mającego tu stać jeszcze przed założeniem miasta. Zaprowadzone górnictwo obdarzone było rozlicznemi przywilejami i łaskami królów naszych, którzy popierali tylko tak zwaną *olborę* (dziesięcinę). Najwięcej do zamożności górników olkuskich a zarazem rozwoju kopalń przyczyniła się Elżbieta, rządczyni Polski i Węgier, matka Ludwika króla polskiego i węgierskiego, a siostra Kazimierza W., nadając górnikom r. 1374 wolność na lat 6 wydobywania rud srebrnych i ołowianych, z obowiązkiem oddawania do skarbu jedenastej grzywny. Władysław Jagiełło, Kazimierz Jagielończyk, a szczególnie Jan Olbracht obdarował górników tutejszych prawami, zwanemi „Statuta montana Ilcusiensia," które brat jego Aleksander r. 1505 ogłosił, a potwierdził Zygmunt I August r. 1545. Łukasz Opaliński marszałek nadworny koronny, zmarły r. 1662, w dziele: „Polonia defensa contra Barclajum Joannem" wspomina, że tu wydobywano rocznie 6000 mark czystego srebra i 50,000 cent. ołowiu. Że w XVII wieku kopalnie olkuskie jeszcze były w dobrym stanie, okazuje się, iż zatrudniały do kilku tysięcy robotników i koni do wyciągania wody; albowiem, kiedy Arcyksiążę Maksymilijan wyparty został z Krakowa przez Zamojskiego, na uciekającego napadli pod Rabsztynem, odległym o 3 wiorsty od Olkusza, górnicy olkuscy; całą załogę jego, przeszło 2000, częścią w pień wycięli a częścią rozproszyli. Zdaje się, że przed r. 1480 kopalnie olkuskie uległy szkodom od wód; pokazuje się to z przywilejów wyżej przytoczonych. Łabęcki mówi (Górnictwo w Polsce), że od najdawniejszych czasów doznawano przeszkód w robotach górniczych. W połowie XV wieku stawiano maszyny do wyciągania wody, od połowy XVI wieku prowadzono sztolnie, a r. 1615 wody wielką szkodę zrobiły. Następnie wypadła nieszczęśliwa dla Polski owa pierwsza wojna z Karolem Gustawem, królem Szwedzkim za Jana Kazimierza w r. 1635; generał Miller ściągnął znaczne kontrybucyje i zabrał wszelkie prawie narzędzia, a górników olkuskich użył do rozkopywania przekopów pod Częstochową, gdzie wszyscy prócz dwóch wyginęli.

Zła administracyja, wydzierżawianie olbory, pozbawiły kopalnie potrzebnej kontroli i opieki, a wylew rzeki Baby r. 1674 (o której podanie mówi, że co 7 lat okazuje się), zamuliwszy sztolnie i zalawszy wszystkie szyby, zniszczył je do reszty. Odtąd przedsiębrane były środki kilkakrotnie przez pogromcę turków pod Wiedniem, Jana III, lecz znowu wojna z królem szwedzkim r. 1702, którego wojsko stało tu przeszło 3 miesiące, niszcząc całą tę okolicę, a nareszcie wylew rzeki Baby r. 1712, w którym to roku zapadły się dwie główne sztolnie, ponikowska i pilecka, sprowadziły zupełny upadek kopalni. Następne usiłowania były przedsiębrane przez Augusta II i III, ale bezskutecznie. Wreszcie zamieszki w kraju niepozwalały skuteczniejszych przedsiębrać środków, a te, których się późniejsze rządy: austryjacki, księztwa warszawskiego i nareszcie Królestwa Polskiego chwytały, pozostały daremnemi, i ograniczono się tylko na wydobywaniu galmanu i to na małą skalę. Czyż więc do dzieła od wieków uprawianego nie należy ochoczo i z żelazną wolą przyłożyć ręki? Tak, zaiste! czas byłby już wielki.

— **Zwracamy uwagę** czytelników, a zwłaszcza też naszych ziemian, na artykuł drukujący się obecnie w „Gaz. Polskiej" p. t. „*Słowo w sprawach gminnych*". Gdyby nie to, że z zasady unikamy, o ile możności, przedruków, i że brak miejsca nie pozwala nam na takowe, chętniebyśmy powtórzyli za „Gaz. Pol." rzecz wzmiankowaną.

— „**Słownika Geograficznego** Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich" zeszyt VIII tom I-go wyszedł z druku i zawiera ciąg dalszy litery *C*. Do miejscowości szczegółowiej w nim opracowanych należą: Chełmno (w Prusach zach.), — Chełson,—Chęciny, — Chocim, — Chojnice (w Prus. zach.).

Przypominamy znowu szanownym naszym czytelnikom o iście obywatelskim obowiązku popierania tego ważnego i pomnikowego wydawnictwa, które jakkolwiek niewolne od pewnych niedokładności, (koniecznych przy każdym, na większą skalę przedsięwzięciu), to jednak stojąc w szeregu nader nielicznych tego rodzaju wydawnictw zagranicznych, ogromem planu i budowy prawdziwy zaszczyt nam przynosi!

Adres redakcyi Słownika. Nowy-Świat № 59.

— **O wysoce charakterystycznym** fakcie donosi „Zorza". Włościanie wsi Barcikowa w pow. płońskim, zawarłszy z dziedzicem umowę o zniesienie służebności pastwiskowych, postanowili uczcić ten akt pomnikiem, na którym umieszczony będzie napis: „Na pamiątkę dobrowolnej separacyi w serdecznej zgodzie z dziedzicem, postawili włościanie."

— **Zeszyt „Ateneum"** za miesiąc sierpień, wyszedł z druku i zawiera:

„Sylwek Cmentarnik," przez E. Orszewską (ciąg dalszy).— „Obraz filozofii spółczesnej." I. Francyja.— „Walka z centralizmem w Galicyi," przez Ignotusa (ciąg dalszy).—„Listy Czeskie," przez Prawdę.—„Trzy rozdziały z współczesnego życia Norwegii, studyjum z podróży odbytej w r. 1879," przez Jana Finkelhausa. (Dokończenie).—„Podole u schyłku wieku XV," przez A. Jabłonowskiego. (dokończenie).—„Karolina Świetla, studyjum literackie," przez Br. Grabowskiego (dokończenie).—„Dokumenty odnoszące się do Mikołaja Reja z Nagłowic i jego rodziny," przez Feliksa Rybarskiego.—„Towarzystwo nauk ścisłych w Paryżu w r. 1879" przez Maryjana A. Baranieckiego. — „Kronika miesięczna."

— „**Niwy**" zeszyt 135 za pierwszą połowę b. m. wyszedł z druku i zawiera:

„Germanizm i jego antagoniści," przez R. Buczyńskiego.—„Sprawozdanie. Historyja zbytku prywatnego i publicznego od czasów starożytnych aż do naszych dni," przez H. Baudrillart, przedstawił E. Lubowski.— „Kronika przyrodnicza. XVIII," przez Julijana Ochorowicza.—„Przegląd literatury politycznej w Niemczech. Rok 1878 i 1879," (dokończenie), przez Aleksandra Rembowskiego.—„Sprawy bieżące," napisał Ignotus.— „Spostrzeżenia meteorologiczne."

— „**Ogrodnika Polskiego**" № 15 za pierwszą połowę b. m. wyszedł z druku i zawiera:

„Urządzenie szkoły ogrodniczej prywatnej w Warszawie." — „Rajewskie (z chromolitografiją)" przez E. Jankowskiego. — „Cechy pomologiczne owoców" (dokończenie), przez Wł. Kaczyńskiego.—„Rośliny cebulkowe," przez Fr. Szaniora. — Ofiary mrozu i ich ratowanie" (dalszy ciąg), przez E. Jankowskiego.—„Żywopłoty" (dokończenie), przez Turkowskiego. — „Nowe rośliny z r. 1879," przez Wł. Kaczyńskiego. — „Piśmiennictwo ogrodnicze: Obrazy z życia flory," opracował Wincenty Niewiadomski, ocenił E. Jankowski.— „Z praktyki ogrodniczej," przez S. Janiszewskiego.— „Notaty ogrodnicze."—„Odpowiedzi od Redakcyi."

LISTY Z POWIATÓW.

Z Częstochowy 12 sierpnia.

Wzmianka o drogach. — Projekt z przeszkodami. —Oryginalny powód.— Uwagi ogólne.

Przesyłam Wam parę słów mających blizki związek ze sprawą dość u nas oklepaną ale zawsze żywo interesującą tak obywateli-ziemian jakoteż kupców i przemysłowców. Tą sprawą, prawdziwie palącą, której rozwiązanie bezpośrednio oddziałałoby na dobrobyt kraju—jest stan dróg naszych, domagających się energicznej, a przedewszystkiem sumiennej i gruntownej naprawy. W chwili kiedy to piszę, drogi powiatu częstochowskiego, są wprawdzie tu i owdzie „poprawiane", ale w ten sposób, że kładą się na nich grube kamienie, i pokrywają błotem z rowów; walec zaś rdzewieje i gnije pod gołem niebem już od lat kilku: o walcowaniu dróg nikt tu nie myśli. O ile wiem od przyjezdnych do Częstochowy osób, w całej okolicy wszystkie reparacyje na tem się też zwykle i ograniczają; ja jednak, jako mieszkaniec samego miasta Częstochowy, chcę tutaj wspomnieć, jedynie o najważniejszej dla nas drodze, jaką jest prowadząca do łomów kamienia i kopalni wapna, których to produktów dziennie do tysiąca fur idzie do Częstochowy. W stosunku do tej drogi w szczęśliwszem jesteśmy położeniu, niżeli do innych; tu bowiem najsumienniejsza reparacyja miejscowym materyjałem, jako zamiękim, na nic się nie przyda,—natomiast pobudowanie drogi żelaznej szynowej, odrazu zaradziłoby złemu radykalnie, o ile, że na sprowadzenie z dalekich stron twardszego do budowy rzeczonej drogi kamienia, fundusze miejscowe nie wystarczają.

Gdyby urzeczywistnienie drogi szynowej było trudniejszem niż jest zadaniem, t. j. gdyby musiało oczekiwać jakichś rozporządzeń z góry, niewątpliwie narzekalibyśmy—i bardzo słusznie—że się takowej nie możemy doczekać;—ale, skoro na to potrzeba tylko małego ustępstwa osób prywatnych, mianowicie niektórych tutejszych posesyjonatów, gdyż interesowani najbardziej w tem dwaj przemysłowcy tutejsi chcą własnym pobudować ją kosztem, skoro na to, powtarzam, potrzeba tylko zgody kilkunastu jednostek z pomiędzy nas samych a te i tego niechcą poświęcić—niechajże same sobie przypiszą winę, i nie narzekają, jeśli nie chcą być w sprzeczności z samemi sobą.

Dwaj przemysłowcy, którzy gotowi są ten niełatwy, bo kosztowny projekt urzeczywistnić—to pp. Grosman ojciec i syn. Oni to, jako najbardziej interesowani w tej sprawie powzięli zamiar pobudować drogę szynową z Częstochowy do kamieniołomów i kopalń wapna, o pozwolenie czego, odpowiednie do władzy poczynili oddawna kroki. Władza też poleciła miejscowemu magistratowi projekt powyższy przedyskutować łącznie z kilku bardziej kompetentnemi obywatelami miasta. Jakoż, po 8 miesiącach zwłoki, zdążyło się nareszcie 29-ciu obywateli zgromadzić w tym celu w d. 8 (20) maja r. b. na naradę. O kompetencyi zgromadzonych dałoby się jednak wiele powiedzieć: 14-stu głosowało bezwarunkowo przeciw projektowi,—8-miu zgadzało się na przeprowadzenie kolei konnej, z warunkiem, że po 25 latach Grosmanowie obowiązani będą oddać miastu na własność nietylko drogę, ale i wszystkie swoje zakłady, tak teraźniejszą jak i przyszłą ich własność stanowiące (!),—7-miu tylko głosujących, wolnych od wszelkiej prywaty, mając jedynie wzrost i rozwój miasta na widoku, oświadczyło się bezwarunkowo za budową rzeczonej drogi, bez żadnych ograniczeń.

Pp. G. nie działają bynajmniej w widokach li tylko własnej korzyści ze szkodą miasta, ale, jak każdy rozumny przedsiębiorca, interes własny pragną pogodzić z pożytkiem ogólnym, przewożąc dla wszystkich bez wyjątku mieszkańców Częstochowy kamień i wapno za wynagrodzeniem od puda tylko ¼ kopiejki, t. j. o ⅔ części mniej od dzisiejszego kosztu przewózki, a nadto, obowiązują się bez żadnej, czyjejkolwiekbądź gwarancyi, drogę projektowaną urządzić własnym kosztem, żądając w zamian od miasta kawałka pastwiska, nader małą lub żadnej wartości nie przedstawiającego, i to żądają nie za darmo, gdyż od każdego ekspedyjowanego wagonu obowiązują się na dochód kasy miejskiej płacić raz na zawsze po kop. 10, co najmniej rocznie rs. 500 wyniesie.

Jak nieraz osobiste „widzimisię" staje u nas na przeszkodzie najpożyteczniejszemu przedsięwzięciu, za dowód niechaj posłuży motywowanie zdania jednego z obywateli głosujących przeciw projektowi wzmiankowanej drogi. Zapytany, dlaczego jest przeciwny projektowi—odpowiedział:

— Grosman już i tak dość bogaty; nie chcę więc, aby się więcej zbogacił...

Czyż to może się nazwać poważnem i obywatelskiem traktowaniem sprawy, tak żywo obchodzącej cały ogół? Czy podobnie dziecinny powód nie przynosi wstydu jednostce, która się nim kieruje? Jeśli zwrócimy uwagę na to, że z pomiędzy 14-stu głosujących przeciw projektowi, większość prawdopodobnie takiemiż powodowała się względy — to należy zaprawdę zwątpić w przyszłość, w której będzie nam dano nad własnemi sprawy samym radzić, i samym sobie szukać środków dla rozwoju umysłowego i dobrobytu naszej prowincyi.

Ś-m.

Rawa, dnia 1 sierpnia 1880 r.

Stan funduszu z przedstawień amatorskich.—Pogoda, urodzaje i choroby.—Woda i straż ogniowa. — Ofiara małżonków Wiener.—Nekrologija.

Fundusz osiągnięty z dwóch przedstawień teatru amatorskiego, danych w dniu 5 (17) maja i 8 (20) czerwca r. b., o których w poprzednich swych korespondencyjach donosiłem, wynosi brutto około rs. 280, po potrąceniu zaś koniecznych wydatków, stanowić ma właściwie sumę rs. 231, z której udzielono wsparcie prawdziwie biednym w kwocie rs. 129,—pozostałą zaś resztę rs. 102 przekazano na rzecz miejscowej ochrony dla utrzymania sierot i dzieci biednych wyrobników. — W tym miejscu zaznaczyć mi wypada, że szczególniej obywatele ziemscy powiatu rawskiego, kiedy chodzi o niesienie pomocy biednej braci, nigdy nie wymawiają się niemożnością, lecz zawsze spieszą złożyć swą ofiarę na ołtarzu cierpiącej ludzkości, dla otarcia łez niedoli nieszczęśliwym wdowom, sierotom i kalekom, niemogącym zarobić sobie na kawałek chleba, podczas ciągle wzrastającej tu drożyzny.

Od Ś-go Jana do 25 lipca mieliśmy tutaj ciągłe upały, a deszczu ani kropli—i skutkiem takiej suszy, żyto bardzo wcześnie dojrzało, tak dalece, że takowe jest już wszędzie sprzątnięte; wszakże jarzyny na tem ucierpiały, i dopiero może teraz się poprawią, gdyż od kilku dni przy bardzo obniżonej temperaturze zaczynają przechodzić deszcze.—Z tego powodu tak w mieście, jak i po wsiach, zaczyna się pokazywać, szczególniej między dziećmi, krwawa dysenteryna, a pomiędzy starszemi wiekiem choleryja, skutkiem zapewnie nadmiernego użycia wody po przyjętych pokarmach.

Kiedy mowa o upałach, nie od rzeczy będzie przypomnieć mieszkańcom miasta Rawy, że podczas takowych najczęściej przytrafiają się pożary; prawie codziennie można czytać w gazetach o nowych wypadkach, a z tem wszystkiem nikt tutaj z Rady miejskiej nie pomyślał o zorganizowaniu straży ogniowej, kiedy takowa w każdem prawie powiatowem mieście już istnieje (*), a zdarza się nawet często czytać w pismach publicznych, że i w niektórych osadach wiejskich są już zakładane dla ogólnego bezpieczeństwa. Dlaczegóż Rawa ma zapominać o sobie? czyż czekać ma nowej katastrofy—i dopiero wtedy o tem pomyśleć? — Nie sądzę, gdyż wówczas byłoby już zapóźno!... Przyjrzyjcie się tym gruzom jakie stoją na żydowskiej ulicy. Dwa lata już minęło, jak ta część miasta zgorzała, a dotąd jednak nie może się odbudować; gdyby więc nastąpił nowy pożar, miasto zubożałoby zupełnie. — Nie dopuszczając podobnego wypadku, należałoby zawczasu przystąpić do uorganizowania straży ogniowej, urządzając przytem w każdym domu studnie, na czem każdemu prawie właścicielowi zbywa; w razie wypadku, ratunek spieszny odrazu położyłby tamę pożarowi, którego dziś przy obecnych warunkach opanować byłoby niepodobieństwem.—Brakiem wody nikt się tu tłomaczyć nie powinien, bo rzeka Rawka, lubo jest małą, to wszakże naokoło miasta są stawy i źródła, z czego się okazuje, że wody nam nie braknie, należy tylko mieć dobre chęci, i ponieść raz konieczny wydatek, aby studnie urządzić, mając przytem na uwadze, nietylko ogólne bezpieczeństwo, ale także i wygodę lokatorów, z których ściąga się komorne prawie po cenach warszawskich. — Być może, że niejeden z tutejszych właścicieli domów odpowie mi na to, iż na poczekaniu wody się nie znajdzie. Przewidując taką odpowiedź, mogę was poinformować że w gazecie „Wiek" z d. 27 lipca r. b. № 135, doniesiono: że obecnie w powiecie słupeckim i olkuskim, gub. kaliskiej, przebywa znakomity hydrognost Hauptman graf Werchowictz, który wskazuje najdokładniej miejscowości, w jakich znajdują się obfite źródła wody i takowe już odkrył w majątkach Golina, Stelutyczki i Powiercie. Trudność więc usunięta.—Komu będzie brak wody, pomieniony specyjalista takową mu wynajdzie, a wtedy i pożar dla nas nie byłby tyle strasznym i rujnującym. Zachęcam więc mieszkańców miasta Rawy, jako też i okolicznych obywateli, aby o tem na seryjo pomyśleli. — Sądzę, że przedstawienie moje w tym względzie uczynione nie powinno bez skutku pozostać, lecz owszem, dodać podniety gospodarzom miasta, aby takowe jaknajspieszniej w czyn wprowadzili, gdyż zwłoka w tym razie może spowodować smutne tylko następstwa, jakim już uległy w ciągu dwóch ostatnich tygodni miasta i osady: Baranów, Biłgoraj, Grodzisk, Janów, Żelechów, Kosaw, Szydłowiec, Wolbórz i wiele innych.—Sapienti sat.

Chociaż w dzisiejszym czasie, na każdym kroku, spotykamy się z egoizmem, to jednakże dopatrzeć można niekiedy przykłady prawdziwego poświęcenia w niesieniu pomocy biednym, którzy przygnębieni niedostatkiem i starością, nie mogąc zarobić sobie na kawałek chleba i zostając bez dachu i pożywienia, muszą niekiedy kończyć swój żywot w największej nędzy.

Przejąwszy się tą myślą, tutejsi obywatele małżonkowie *Wiener*, pragnąc pozostawić po sobie dobroczynną pamiątkę, ofiarowali plac i 5000 rs. gotówką na założenie domu schronienia dla starców, kalek i sierot i w tym celu wystąpili już do władzy miejscowej o przyjęcie ich oferty.—Nie widzę potrzeby rozpisywać się o tym przedmiocie; czyn szlachetny małżonków Wiener, sam za siebie mówi; notuję więc tutaj tylko sam fakt, aby pobudzić do podobnych czynów innych, którzy chociaż daleko są zamożniejsi od wspomnionych wyżej ofiarodawców, żyją zasklepieni w sobie, jak żołw w skorupie — głusi na głos nędzy, choć od nich pomocy żąda.

(*) Gdybyż tak było istotnie! byłoby półbiedy; ale... tak nie jest odnośnie do naszej guberni.
(Przyp. Red.)

Na zakończenie mojej korespondencyi zanotować mi wypada, że w ostatnich dniach lipca zmarła tutaj *Antonina Olszewska*, żona emeryta, b. naczelnika wydziału rozchodowego w górnej Dąbrowie, a także i ks. *Jakub Piątkiewicz*, b. wikary przy kościele parafijalnym tutejszym, którego pamięci należy poświęcić słów kilka, jako kapłanowi, prawdziwie pojmującemu swoje powołanie, który zajmując w hierarchii duchownej najniższe stanowisko, potrafił jednakże zostawić po sobie wieczną pamiątkę. Przed dziewięciu laty, cmentarz katolicki zostawał tutaj w zupełnym stanie zaniedbania, tak dalece, że był nawet bez ogrodzenia, z tego powodu zwłoki nieboszczyków, i po śmierci były niepokojone przez domowe zwierzęta. — Ks. Piątkiewicz zgorszony takim widokiem, widząc, że nikt nie myśli o uporządkowaniu tego schronienia umarłych, odwołał się do parafijan, aby zaradzić złemu,—i chociaż z początku, pomimo całej wymowy i zachęty, rzecz mu szła niełatwo, nie ustawał w podjętej pracy i w ciągu lat paru, przy pomocy gorliwszych parafijan, potrafił otoczyć cmentarz murowanym parkanem, aby nie dopuścić dalszej profanacyi ciał zmarłych, którzy na spokój wieczny sobie zasłużyli.—To trudne i kosztowne zadanie, jakie ś. p. ks. P. do skutku doprowadził, przypłacił zarazem nieuleczoną chorobą, która od lat już 4-ch nie pozwoliła mu zajmować się swemi obowiązkami. Dlatego też zgasł przedwcześnie, prawie w nędzy, pozostawiając po sobie żałosne wspomnienie w sercach ludzi uczciwych, którzy przychodząc mu w ostatnich czasach z pomocą, pogrzebali go własnym kosztem, wynagradzając jego poświęcenie się i zasługi, jakie dla kościoła i swych parafijan położył.

X. Incognito.

MEANDRY.

XXV.

Dźwięk bije! — Dźwięk ten w przestrzeń się
ulatnia,
A ja go słucham, zgiąwszy kornie szyję—
Znów pewnie życie wchłonie kędyś czyje
Wieczności bezdenna matnia—
A jeśli właśnie moja to ostatnia
Godzina bije?...

Co? co? tak prędko—Gdybyż choć przed burzą
Ostrzegające błyskania!
Wstydem na piersi głowa mi się skłania—
W chwili podobnej najmężniejsi tchórzą...
— Ach! do zrobienia jeszcze mam tak dużo!
I tyle do zaniechania! ... —

(Świstki Sylena).

ROZMAITOŚCI.

— **Kara za pocałunek.** Kowal M. Cormick z Nowego-Jorku, wybrał się pewnego dnia w październiku z żoną po sprawunki. Wstąpiwszy do sklepu dla załatwienia jakiegoś interesu, poprosił żonę, aby zaczekała na ulicy. Gdy małżonek dłużej się zatrzymywał w sklepie, pani M. Cormick, młoda jeszcze i miłej powierzchowności kobieta, przytem ładnie ubrana, zaczęła się przechadzać, a na rogu ulicy chwilkę się zatrzymała. Naraz przystępuje do niej jakiś wykwintnie ubrany mężczyzna, bierze ją w ramiona i całuje. Oburzona kobieta, wyrwawszy się z jego objęć, z krzykiem pobiegła do sklepu, w którym się jej mąż znajdował i ze łzami mu opowiedziała, co się jej przytrafiło. M. Cormick rozgniewany wypada ze sklepu, aby zuchwalca ukarać, ale tego już jakiś policyjant schwytał za kołnierz i prowadził do stacyi okręgowej. Sam podał aresztowany, że się nazywa Franciszek Howlend, jest gentlemanem—i wskazał swe zamieszkanie. Nic nie pomogło—musiał noc przepędzić w areszcie a nazajutrz stanąć przed kratkami sądu policyjnego, gdzie także przybyli małżonkowie M. Cormick ze skargą przeciw niemu. Skazano go na grzywnę 10 dolarów a nadto na złożenie kaucyi w ilości 500 dolarów jako rękojmię przyzwoitego na przyszłość zachowania się, albo na wydalenie na wyspę karną na czas sześciu miesięcy. (G. S.).

— **Sądy ptasie.** Pewien turysta alpejski opowiada zdarzenie, którego naocznym był świadkiem. Schodząc z wyżyn lodowych, natrafił na małą dolinkę porosłą ko-

sodrzewinami, która natychmiast zwróciła jego uwagę, gdyż z zarośli tych wydobywały się przeraźliwe krakania i łopotanie skrzydeł. Podszedłszy bliżej ujrzał siedzących na ziemi kilkadziesiąt kruków, tworzących dość obszerne koło; w środku zaś siedział niespokojnie się rozglądając jeden z ich towarzyszów. Hałas był prawdziwie ogłuszający, ptaki bowiem wszystkie krakały co sił. Chwilami ustawało krakanie w całem kole, tylko ów jeden kruk w środku siedzący miał głos, z którego też należyty robił użytek. Gdy skończył, całe koło poczynało gwałtownie objawiać swe zdanie. Rozprawy te toczyły się przeszło pół godziny; zabawny musiał być widok tych ptaków zapamiętale kraczących, podskakujących w zapale, przekręcających główki, jak gdyby jeden drugiemu do ucha coś mówił. Na raz jednak cała ta zgraja rzuciła się na siedzącego pośrodku, zawarczało powietrze, posypały się pióra i pierze,—po chwili został tylko trup rozszarpany na kawałki. Turysta ów sądzi, że był świadkiem jednego z tych sądów ptasich, o których starzy myśliwi tyle zajmujących umieją opowiadać szczegółów. Ciekawą byłoby rzeczą dowiedzieć się, za jakie mianowicie przestępstwa zastosowują kruki prawo *lynchu*. Prawdopodobnie przestępca cieszący się dobrym apetytem, wyjadł sąsiadowi młode z gniazda.

NEKROLOGIJA.

† W dniu 7 sierpnia w Warszawie po długiej i ciężkiej chorobie zmarła **Julijanna Goebel** w wieku lat 52.

Szczęśliwą jest kobieta, której dozwolono widzieć w swem dziecięciu odbicie tych zasad, cnót i przekonań, w które ona tak wierzy i któremi przez ciąg całego życia się kieruje—lecz smutną, umierająca z myślą, że nie zostawia na ziemi tych, którzy, byliby dalszym niejako ciągiem jej życia. Żal ów naturalny znika jednakże przy tem przekonaniu, przy tej myśli, że jeżelić się żyło nie dla najbliższych swoich,—to życie to, trudne i mozolne, było poświęcone całkowicie dla krewnych, lub zupełnie obcych osób, że schodząc ze świata znajdzie się niejeden. co powie: „zacna to niewiasta, szkoda, że jej wśród nas zabrakło."—Myśl ta nasunie się mimowoli każdemu, kto znał ś. p. Julijannę, a takich znajdzie się nie dziesiątki ale setki. Większa bowiem część młodzieży tutejszego miasta, okolicy, i dalszych stron kraju uczyła się od ś. p. Julijanny umiejętności łatwego i uprzejmego znajdowania się w towarzystwie. Zadanie to, trudne dla nauczyciela, nieboszczka spełniała z górą lat 20, nietylko ze znajomością rzeczy ale z prawdziwie kobieco-macierzyńską troskliwością. Ona nie uczyła wyłącznie blichtru światowego i lekkomyślnej zabawy: ona pragnęła i starała się głównie, żeby to, co swem sercem odczuwała w swych uczniach pięknego i szlachetnego, w zewnętrznej szacie również pięknie przedstawić. Za takie poczucie w spełnianiu zadania, u wszystkich licznych swych wychowańców ś. p. Julijanna cieszyła się nieograniczonem uznaniem i serdeczną życzliwością. Żal ogólny po stracie jej jako nauczycielki, a również jako jednej z najzacniejszych kobiet, niech będzie najlepszym dowodem, że choć skromna ale wymowna, długa, mozolna praca i uczciwe zasady ś. p. Julijanny przez społeczeństwo wśród którego żyła nieboszczka zostały ocenione i uznane, a pamięć o nich na długo zostanie w sercu tych, których ona uczyła i z którymi w bliższej zostawała przyjaźni.

Spokój wieczny zacnej niewieście! S. Z.

— **(Nadesłane).** W czasie mojej bytności na kuracyi w Busku, Najdroższa Matka moja, po długiej i ciężkiej chorobie, w d. 7 lipca—w 78 roku doczesne zakończyła życie!

Za bezinteresowne oddanie ostatniej religijnej posługi, Szanownemu Duchowieństwu z Dekanatu, jak niemniej miejscowemu—oraz moim Milejowskim parafijanom i mieszkańcom miasta Petrokowa, tak licznie zebranym, najserdeczniejszą składam podziękę. Bóg, ten Najlepszy Ojciec, niech wszystkim za to wynagrodzi, a duszę ś. p. Rozalii do swojej chwały, łaskawie przyjąć raczy.

X. Jakubowski prob. par. Milejów,
(1—1) Dziekan Petrokowski.

— **Rada Nadzorcza Straży Ogniowej Ochotniczej w Petrokowie,** zanosi uprzejmą prośbę do Szanownych Członków honorowych tejże straży o wnoszenie zwykłych składek na rok bieżący;—wobec bowiem znacznego deficytu w kasie straży, zaległość od 105 członków (na całą liczbę 180 członków honorowych) poważną daje rubrykę, tem więcej, że składki od członków, stanowią *główne źródło* dochodu straży.

Przypomina się nadto mieszkańcom naszego miasta, którzy do tej pory nie zapisali się na członków honorowych, że swoją niewielką ofiarnością, podtrzymać mogą użyteczną instytucyję w prawidłowem funkcyjonowaniu, co tylko przy podstawach materyjalnych jest możebnem. (3—3)

Zawiadomienie.

Niniejszem mam zaszczyt uwiadomić, że wskutek aktu notaryjalnego pan **Piotr Kotnowski** wystąpił ze współki firmy **„Monopol"** i że Skład Win, Delikatesów, Towarów Kolonijalnych oraz Restauracyja pod tą firmą od dwóch lat egzystujące w Petrokowie, przeszły na własność wyłączną podpisanego, który powyższe nadal pod własną firmą

B. CHMIELOWSKI

prowadzić będzie.

Polecając się bezstronnym względom inteligentnej Publiki miejscowej i z okolicy, mam nadzieję, że zdołam zjednać sobie uznanie, o które troszczyć się jest moim stałym zamiarem.

Z uszanowaniem

Benedykt Chmielowski.

Petroków w sierpniu 1880 r. (6—1)

Ostrzeżenie!

Zadzierżawiwszy z licytacyi polowanie na gruntach **do mieszkańców miasta Petrokowa należących** i powierzywszy główny nadzór nad zaoszczędzeniem i rozmnożeniem zwierzyny **W-mu Józefowi Staszewskiemu,** uprzedzam mieszkańców, ażeby psów bez ustanowionych przepisami klocków na pola nie wpuszczali, gdyż te, stosownie do obowiązującego prawa, będą strzelane. Również uprzedzam i panów myśliwych, ażeby na gruntach wspomnionych bez właściwego pozwolenia nie polowali, gdyż nietylko przez ustanowionych oddzielenie stróżów broń będą mieli zabraną, ale nadto, winni ulegną prawnej odpowiedzialności.

Petroków dnia 14 (26) lipca 1880 r.

(3—2) **F. K. Span.**

Licytacyje w gubernii Petrokowskiej.

— W d. 2 (14) sierpnia w urzędzie powiatowym będzińskim na dzierżawę dochodów propinacyjnych.

— W d. 4 (16), 5 (17) i 6 (18), w urzędzie powiatowym łaskowskim również na dzierżawę dochodów propinacyjnych.

— W d. 1 (13) września w urzędzie gubernijalnym petrokowskim na dzierżawę dochodów z rzezi bydła w bydłobójniach Łodzi, Petrokowa i Częstochowy.

— W d. 18, 19 (30 i 31) sierpnia, 20 sierpnia (1 września) 21 sierpnia (2 września), w zarządzie zachodniego okręgu górniczego w Dąbrowie na dostawę rozmaitych materyjałów do zakładów, kopalń i magazynów.

— W d. 7 (19) sierpnia w kancelaryi urzędu leśnego łaznowskiego na dzierżawę dwóch łąk.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 20-ty powieści Wilkie Collins'a p. t. **„Tajemniczy pałac,"** w przekładzie z angielskiego St. Jungowskiej.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie.